

Teksty Drugie 2003, 2-3, s. 151-160



Różewicz transgresywny

Aleksandra Ubertowska

Różewicz transgresywny

Transgresja – pojęcie łatwe i obciążone zarazem...
Jacques Derrida

Tadeusz Różewicz pomimo (a może właśnie z powodu) pozycji niekwestionowanego klasyka polskiej literatury współczesnej stawia badacza jego twórczości w niezbyt komfortowej sytuacji poznawczej bezradności. Autor *Płaskorzeźby* w przedziwny sposób pozostaje nadal poetą „zanikającym w odbiorze”, literaturoznawczym *Mr Nobody*, tajemniczym – anonimowym i wielotwarzowym zarazem – „skryptorem”, „duchem opowieści”. Jakie są przyczyny owej niepodatności na badawcze wysiłki, zmierzające do uporządkowania dorobku Różewicza? Wydaje się, że dzieło autora *Regio*, jak żadne inne, podważa stabilną relację między podmiotem i przedmiotem badania, prowokuje do odwrócenia „naturalnego” rozdziału ról między krytykiem i pisarzem, „infekuje” dyskurs literaturoznawczy własnymi kategoriami i całkowicie go przemodelowuje. Lektura i interpretacja utworów Różewicza nieuchronnie staje się „spotkaniem z innością tekstu, które przekształca nas samych”, by posłużyć się sformułowaniem Michała Pawła Markowskiego¹. Badacz, który nie zechce przyjąć do wiadomości i badawczo zagospodarować tego uczucia „upokorzenia”, „błogosławionej opresji”, poniesie klęskę w poznawczych zmaganiach z Różewiczowskimi tekstami.

Wydawać by się mogło, że Różewicz – wytrącając badaczowi z ręki sprawdzone, „systemowe” metody literaturoznawczego opisu – uniemożliwia również zamiar syntetycznego opracowania jego twórczości. Rzeczywiście, w różewiczologii ist-

^{1/} M.P. Markowski *Zwrot etyczny w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki” 2000 nr 1, s. 244.

Roztrząsania i rozbiory

nieje znamienna luka – niewątpliwie brak książki, która spełniałaby rolę udanej całościowej monografii², tak jakby aporetyczne, wielogłosowe, niejednorodne formalnie dzieło autora *Kartoteki* poddawało się jedynie opisom fragmentarycznym, wąsko problematyzowanym.

Książka Andrzeja Skrendo³ ma szansę tę lukę wypełnić. Szczecińskiemu badaczowi udało się uporać z – wydawać by się mogło – nierozwiązywalnym paradoksem, przed którym staje badacz twórczości Różewicza, paradoksem rozpiętym między pragnieniem (ambicją) napisania syntetycznej monografii Różewiczowskiego dzieła a świadomością jego niepodatności na totalizujące odczytania. Rozprawa *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji* nie ogarnia całego „morza” Różewiczowskich tekstów – autor dokonał roztropnego wyboru, czyniąc przedmiotem swoich analiz utwory rzadko lub w ogóle nieobecne we wcześniejszych książkach i ważnych artykułach o Różewiczu. „Panoramyczność” jego ujęcia badawczego przejawia się w czymś innym: Skrendo podjął się karkołomnego zadania literaturoznawczego opisanie tekstów Różewicza o różnym statusie ontologicznym (poezja, proza, dramat, wywiady, wypowiedzi autotematyczne) za pomocą jednej formuły interpretacyjnej – „transgresywnego przekroczenia granic literatury”.

Autor z filozofii Michela Foucault i Georgesa Bataille’a wyprowadza zasady poetologii transgresywnej, określając ją jako teorię przekroczenia (analizy granic), która jest heterologią, teorią dostępu do tego, co inne. Rezygnując z przestrzennego rozumienia granicy, rozwija inspiracje Heideggerowskie i Derridiańskie, definiując istotę granicy jako „ciągłą cyrkulację, ruch, doznawanie graniczności”, „doświadczanie swego własnego kresu”. Wyprowadzona z tych przesłanek poetyka transgresji zajmuje się opisem „tekstu literackiego, który negocjuje warunki własnego otwarcia”, rozpoznaniem przekraczanych i nicestwiejących zakazów, „terenów przygranicznych”. Różewicz, który wyłania się z tak sfunkcjonalizowanej poetyki, jawi się jako „świadek «ucieczki» i zaniku bytu”, poeta doświadczający chwycijnych epifanii i nicości.

W rozdziale *Różewiczowska świadomość granic* autor z drobiazgowych analiz wybranych tekstów wyprowadza odkrywcze konstatacje na temat trybu funkcjonowania Różewiczowskich wypowiedzi metaliterackich, pisząc:

dzieło nie tematyzuje dyskursu na swój temat, ale w jakiś trudny do uchwycenia sposób zawsze jest tym dyskursem skażone [...] tekst sam teoretyzuje i filozofuje na swój własny temat, a także na kogoś, kto się pod nim podpisuje.

^{2/} Nie jest bowiem, w moim mniemaniu, udaną monografią najszerzej zakrojona książka T. Drewnowskiego *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza* (Warszawa 1988). Najbliższa owego ideału wydaje się znakomita książka Z. Majchrowskiego *„Poezja jak otwarta rana”. Czytając Różewicza* (Warszawa 1993) pomimo wyraźnie antymonograficznego zamysłu autora.

^{3/} A. Skrendo *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002.

W tym samym rozdziale autor zajmuje się „granicami” w kontekście historyczno-literackim objaśniając, jak samoświadomość twórcza Różewicza kształtowała się w polemicznej relacji wobec modernizmu i Teorii Czystej Formy Witkacego. Właściwe zastosowanie autorskiej poetyki transgresywnej Skrendo demonstruje w części trzeciej (*Przekroczenie w granicach literatury*), tropiąc występowanie zasady powtórzenia, rekontekstualizacji, recydingu. Wartość tej części rozprawy ma charakter wieloraki. Autor – śledząc „wewnętrzne różnicowanie się tekstów, manifestujące się na poziomie konstrukcji książek, tekstów, w relacjach między poszczególnymi tekstami” wykonał ogromną archiwistyczną pracę, polegającą na zestawianiu ze sobą poszczególnych edycji tekstów z wybranych tomików (*Niepokój*, 1964; *Twarz*, 1966, *Twarz trzecia*), porównaniu faksymiliów z wersjami wierszy podanymi do druku (*Plaskorzeźba*), „podwojonych książek” (*zawsze fragment, zawsze fragment recyding, Kartoteka, Kartoteka rozrzucona*), wreszcie opisie „montażu wielotekstowego” (określenie Janusza Sławińskiego) w obrębie jednego tomiku *Matka odchodzi*. Nad szczegółowymi rozpoznaniem analitycznymi Andrzej Skrendo nadbudowuje szerszą diagnozę, dotyczącą istotnej (jeżeli nie najistotniejszej) właściwości poetyki Różewicza – „niesubstancjalnego” charakteru jego tekstów, które tworząc przestrzeń symulaków, uczestniczą w dynamicznym procesie ciągle dziejącego się „horyzontalnego powtórzenia”. Autorowi należy się prawdziwy podziw i respekt dla pracy, którą wykonał, choć zarazem procedury analityczne, które uruchomił w tej części pracy, nie pozwalają się przyjąć bez sprzeciwu. Zbyt często autorskie rozpoznania nikną w gęstej (zbyt gęstej?) sieci drobiazgowych analiz porównawczych (być może część materiału powinna pozostać w przypisach lub wręcz w prywatnym archiwum autora), zdarza się też, że nie prowadzą do wystarczająco wyrazistych konkluzji. Czasami chciałoby się zapytać, czemu ma służyć analiza poetyki powtórzenia, recydingu, rekontekstualizacji u Różewicza, skoro bywa, że prowadzi ona do wniosków oczywistych, służy nicowaniu sztucznie skonstruowanych, „naiwnych” presupozycji. Tak dzieje się (w moim odczuciu) w podrozdziale poświęconym tekstom z tomiku *Matka odchodzi*. Autor na kilkudziesięciu stronach dowodzi, że tom nie ma waloru wypowiedzi dokumentarnej, nie jest zbiorem tekstów „semantycznie stabilnych, pewnych”. A przecież o tym, że tak nie jest, wie każdy czytelnik świadomy tego, czym jest gra autobiograficzna, wie nawet, zanim przystąpi do lektury tomu. Andrzej Skrendo pisze:

Sugestia, że otrzymaliśmy niepodważalne świadectwo jest tak silna, że wszelka myśl, aby pytać o prawdziwość tego świadectwa wydaje się naruszeniem jakiegoś tabu.

Jeżeli tak, to wówczas „naruszaniem tabu” byłaby cała tradycja literaturoznawczej intymistyki. Czym innym bowiem, jeżeli nie podważaniem prawomocności owej „sugestii” zajmują się badacze autobiografizmu w literaturze? W tym samym rozdziale Skrendo bada intertekstualne nawiązania między dziełem Różewicza a filozofią Nietzschego i poezją Miłosza; w następnym zaś – świadectwa przekraczania granic literatury „ku innym sztukom” (malarstwo, muzyka) i „w stronę eg-

Roztrząsania i rozbiory

zystencji” (wojna, Holocaust, sygnatura „ja” empirycznego w tekście). W rozdziale ostatnim – ważnym, bo stanowiącym kompozycyjną i semantyczną „kodę” książki – autor opisuje etyczne aspekty transgresji, odnajdując je w motywie Twarży, która staje się dla Różewicza Levinasowskim „jedynym obliczem Boga po śmierci Pana Boga”.

Granica jako mega-kategoria

Przy wszystkich swoich atutach książka Andrzeja Skrendo prowokuje do wejścia z nią w spór (co stanowi zresztą jej dodatkowy walor), choć zarazem spór ten utrudnia. Przede wszystkim dlatego, że jej atuty postrzegane z pewnego punktu widzenia stają się jej słabościami. Polemista musi więc popaść w sprzeczność z wcześniej sformułowanymi sądami. Sytuację polemisty utrudnia również silna, „nedialogiczna” perswazyjność wywodów argumentacyjnych autora – ewentualna polemika musi więc nieuchronnie przybrać formę „myślenia obok tekstu” lub – inaczej mówiąc – alternatywnego rozwinięcia konceptów, które stały się zasadniczymi przesłankami rozprawy. Nie ukrywam, że moje wątpliwości budzą najbardziej fundamentalne założenia metodologiczne tej pracy, jak choćby wybór kategorii „granicy” wywiedzionej z filozofii Heideggera i Derridy. Dyskusyjny wydaje się zwłaszcza patronat autora *Pisma i różnicy*, patronat, z którego autor wyprowadza (nie wiem, czy do końca świadomie) pewne konsekwencje, operując antynomią „afirmacja – negacja” w sposób, który przypomina dekonstrukcjonistyczną praktykę podważania metafizycznych opozycji. Wydaje się (zastrzegam się tu: moje uwagi wynikają z radykalnie odmiennej lektury pism Derridy), że Andrzej Skrendo definiuje znaczenie „granicy” nie zawsze zgodnie z intencjami francuskiego filozofa; pewnym badawczym nadużyciem zdaje się również (moim zdaniem) przypisywanie owej kategorii nadmiernej rangi w refleksji Derridy. Konkluzja, którą szचेціński badacz wyprowadza z wypowiedzi Derridy (w wywiadzie z Attridge’em) jest – trudno oprzeć się takiemu wrażeniu – po prostu mało odkrywczą; „negocjowanie własnej graniczności w dialogu z tradycją” nie jest przecież niczym innym, jak historycznoliterackim banałem. Naprawdę innowacyjne i z ducha Derridiańskie jest sformułowanie inne (o którym autor wspomina zaledwie na marginesie swoich rozważań), tam gdzie jest mowa o „negocjowaniu przez literaturę własnej graniczności” w ramach metafizycznej opozycji „literatura – filozofia”⁴; tu procedura negocjacji prowadzi do dyslokacji, zniesienia owej dystynkcji i rozbicia mitu języka neutralnego, inteligibilnego, nie „zainfekowanego” retorycznością. Tylko w takim znaczeniu należy rozumieć wypowiedź Derridy: „prawo literatury zmierza do odrzucenia bądź zawieszenia prawa”⁵; literatura sama znosi i rozsądza wszelkie dystynkcje. Wszystkie inne przekroczenia (choćby przekrocze-

⁴ Zob. B. Banasiak *Filozofia „końca filozofii”. Dekonstrukcja Jacquesa Derridy*, Warszawa 1995; M.P. Markowski *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997, s. 140.

⁵ J. Derrida *Ta dziecina instytucja, zwana literaturą. Rozmowa z D. Attridge*, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1999 nr 11-12.

nie „wulgarnej opozycji prozy i poezji”⁶⁾ są tylko konsekwencją owego fundamentalnego zniesienia. „Tekst graniczny” to w refleksji Derridy tekst filozoficzny (dyskurs), który nie ukrywa swojej performatywności, lecz ją ujawnia i instrumentalizuje. Filozofia okazuje się w refleksji Derridy szczególnym przypadkiem literackości, tak jak „zdrowie” jest osobliwym, usankcjonowanym społecznie przypadkiem neurozy, a właściwe odczytanie tekstu – wariantem błędnej interpretacji. To znaczenie „graniczności” literatury znajduje zastosowanie tylko w rozdziale drugim książki Andrzeja Skrendo, pisze on o „tekście literackim, który teoretyzuje na swój własny temat”.

Istotniejsza jest jednak – jak sądzę – kwestia inna. „Granica” „graniczność” są w filozofii autora *Chory* pojęciami prowizorycznymi, to owe „stare pojęcia, które trzeba zachować, eksponując zarazem ich ograniczenia”. „Granica” jest – jak można zasadnie domniemywać – pojęciowym reliktem metafizyki obecności, choć nie jest tak „obciążona metafizycznie”, jak „fallogocentryczne” słowa z Derridiańskiego słownika (*arche*, *Logos*, centrum, mowa). Kiedy Derrida w odwołuje się do pojęć „granica”, „rama”, „zewnątrz”⁷⁾, używa ich – jak myślę – w ściśle określonej, pomocniczej funkcji – ich modalność określa przeświadczenie, że oto bez pojęć tych nie można się (jeszcze) obejść, ale (niebawem) zostaną one porzucone lub „zdetronizowane”. Derridiańską „trzecią kategorię”, czyli niejako ekwiwalent „transgresji” (w rozumieniu Andrzeja Skrendo) stanowią raczej dekonstrukcyjno-styczne nierozstrzygalniki: Kantowski *parergon*, Mallarmé’ński *hymen*, Platoński *farmakon*, gram i –zwłaszcza – różnia.

Autor próbuje podtrzymać złudzenie istotności tego pojęcia, odpowiednio przysposabiając w swojej książce fragmenty pism francuskiego filozofa. Zacytowany przez niego fragment *O gramatologii* („nie ma granicy, lecz ekonomiczne rozdzielenie”, s. 36) w oryginale jest częścią szerszego wywodu, poświęconego *Wyznaniom* Rousseau i brzmi następująco:

między autoerotyzmem i heteroerotyzmem nie ma granicy, lecz ekonomiczne rozdzielenie. Różnica wypukła się wewnątrz tej ogólnej reguły.⁸⁾

To nie granica jest tu centralnym „filozofemem”, przedmiotem rozważań, lecz masturbacja. Fragment ten nie uprawnia więc – jak sądzę – do formułowania generalizujących sądów na temat „granic”, „graniczności” w filozofii Derridy.

Problematyczność „granic” (z której autor uczynił centralną kategorię, podporządkowując jej koncepcję swojej rozprawy) staje się szczególnie widoczna, jeżeli odnieść ją do rzeczywistości tekstualnej. Można bowiem, bez ryzyka nadinterpretacji, stwierdzić, że Derridiańska koncepcja tekstu, pisma usuwa pojęcie

^{6/} Zob. M.P. Markowski, *Efekt...* s. 262.

^{7/} Zob. J. Culler *On deconstruction. Theory and Criticism after Structuralism* (korzystam z niem. przekł. M. Momberger pt. *Dekonstruktion. Derrida und die poststrukturalistische Literaturtheorie*, Reinbeck b. Hamburg 1988, s. 216).

^{8/} J. Derrida *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 213.

Roztrząsania i rozbiory

„granicę” poza horyzont dyskusji. Jakże mogłoby być inaczej, skoro w rozumieniu filozofa

pismo nigdzie się nie zaczyna i nigdzie nie kończy. Nie istnieje *arche* ani *telos* pisma.⁹

Tymczasem Andrzej Skrendo definiuje „intertekstualność” (metodologiczną kontynuacją Derridiańskiego konceptu „tekstu bez granic”, „gry znaczących odesłań”¹⁰) jako „przekraczanie granic między tekstami”. A przecież statusu intertekstu nie sposób należycie wyjaśnić, posługując się kategoriami „granicę” czy „graniczności jako trwania u swojego kresu”. Intertekst – że posłużę się efektywnym sformułowaniem z książki Skrendo – niejako „już przemyślał kwestię swojej graniczności” i definiuje siebie inaczej; można mówić o nim w sposób uprawniony tylko jako o tekście, który istnieje w „sieci” relacji powiązań intertekstualnych¹¹, w nieskończonej grze znaczących. Możemy rozważać zaledwie hipotezę tożsamości intertekstu, przybierającej formę ruchu dośrodkowego, skupiania znaczeń w polu rozpleniających się, rozsiewających znaczących; tożsamość ta jednak nie jest w żaden sposób od-graniczona, nie istnieje „u kresu tekstualności”. Tak więc mówienie o „przekraczaniu granic” jest równoznaczne z cofnięciem, zawróceniem refleksji w stronę „dyskursu przed-Derridiańskiego”. Inaczej mówiąc, interpretacja intertekstualnych nawiązań w twórczości Różewicza powinna – jak sądzę – przenieść się na wyższy poziom, na którym pojęcie „granicę” nie ma już racji bytu.

Graniczność, o której mowa w poszczególnych rozdziałach, zagarnia tak wiele zjawisk historycznoliterackich, poziomów organizacji tekstu, bywa cezurą historycznoliteracką („graniczność Młodej Polski”), referencją, odniesieniem do innych tekstów lub hipotetycznej rzeczywistości pozaliterackiej („wojna, Holocaust”), grą autobiograficzną (*Matka odchodzi*), że zasadne wydaje się pytanie: co w literaturoznawstwie nie jest badaniem „graniczności”, skoro „granicznością” jest niemal wszystko? Niepokojąca jest owa uniwersalność pojęcia, jej status „mega-kategorii”, która – znacząc zbyt wiele – niesie ze sobą niebezpieczeństwo utraty operacyjnej użyteczności. Jej nieprecyzyjne zdefiniowanie (które jest konsekwencją owego nadmiaru kontekstów) sprawia, że czytelnik w trakcie lektury nieustannie zadaje sobie pytanie: czym właściwie jest dla autora „granica tekstu”? Uporczywe posługiwanie się ową kategorią podsuwa w gruncie rzeczy odpowiedzi przed-Derridiańskie, niemal „naiwne”: granica (o której wiemy z pierwszego rozdziału, że nie jest linią) w rozważaniach Skrendo staje się jednak „ostatnią literą

⁹ B. Banasiak *Filozofia...*

¹⁰ Derrida *O gramatologii...*, s. 26.

¹¹ Por. S. Balbus *Między stylami*, Kraków 1996, s. 135; Balbus definiuje intertekst jako „punkt przecięcia ogromnej liczby dynamicznych interakcji międzytekstowych”, sytuując go w opozycji wobec „tekstu jako suwerennego, samistnego utrwalonego faktu językowego”; zob. też L. Jenny *Strategia formy*, przeł. K. i J. Falićcy, „Pamiętnik Literacki” 1988 z. 1, s. 277.

tekstu”, „typograficznym obrysem tekstu na stronie”, „materialnością okładki tomiku poetyckiego”. Być może przyczyną nieporozumień jest (w moim odczuciu) niezbyt fortunne (przywoływane w tytułach podrozdziałów, które projektują lekturę książki) sformułowanie „przekraczanie granic”; tworzy ono jednak, wbrew intencji autora, pewną sugestię materialności, przestrzenności granicy. Autor chyba w zamyśle próbował odtworzyć aporetyczną logikę wywodu dekonstrukcjonistów, której dobrym przykładem są rozważania J. Cullera o „ramie” tekstu. W rozumieniu amerykańskiego literaturoznawcy „ramy nie ma”, a zanikanie owej metafizycznej figury jest „istotą” sztuki¹². Ale „przekraczanie” jest czymś innym niż „zanikanie”, „blaknięcie”, „nicestwienie”, „wyślizgiwanie się bytu” – te ostatnie słowa logicznie wynikają z rozbiórki ontologicznych presupozycji, rozbiórki zmierzającej do wykazania, że to, co „jest”, w istocie znajduje się zawsze wobec siebie w relacji różnicującego rozsunienia.

Sedno sformułowanych tu wątpliwości dotyczy kwestii następującej: na ile zobowiązującym metodologicznie gestem jest w książce szczecińskiego badacza powołanie się na autorytet Derridy w pierwszym, wstępnym rozdziale rozprawy. Można podejrzewać, że autor nie potraktował tego zobowiązania z nadmierną powagą, a ten brak powagi przyczynia się do powstania dość zasadniczych, trudnych do zaakceptowania niekonsekwencji. Ulubioną metodą prowadzenia polemik (które stanowią istotny, dynamiczny „nerw” książki) staje się dla Andrzeja Skrendo tropienie sprzeczności w wywodach adwersarzy (J. Błoński, J. Sławiński, S. Barańczak), tak jak gdyby poszukiwał on w esejach i rozprawach literaturoznawczych jakiejś prawdy dowodliwej, opartej na silnych epistemicznych podstawach. Tymczasem poststrukturalizm, z którego Skrendo wyprowadza swoje rozumienie transgresji i granicy, nie tylko żywi się sprzecznościami, ale wręcz upatruje w aporii, paradoksie (nieosiągalny) ideał, moduł dyskursu odległego do logicznego wywodu, zwięzłego konkluzją, odwołując się w tym swoim dążeniu do rizomatycznego, metaforycznego, retorycznego rozumienia prawdy¹³.

Transgresja: prze- czy wy-kroczenie?

Podobny brak metodologicznego uporządkowania pojęć i procedur analitycznych jest widoczny we fragmentach, w których autor przymierza się do autorskiej redefinicji kategorii transgresji, i w sposobach jej badawczego wykorzystania. W rozumieniu szczecińskiego badacza, powołującego się na ustalenia Foucault i Bataille’a, transgresja powinna stać się trzecią kategorią, wyborem pośrednim pomiędzy destrukcją i konstrukcją, afirmacją i negacją, optymizmem i pesymizmem; definiuje ją więc za pomocą formuł paradoksalnie scalających niegdysiejsze antynomie („afirmująca negacja”, relacje „aprobatywno-negujące”). W roz-

¹² J. Culler *Dekonstrukcja i jej konsekwencje dla badań literackich*, tłum. K. i J. Faliccy, „Pamiętnik Literacki” 1984 z. 4.

¹³ Zob. E. Kuźma *Perswazywność wypowiedzi teoretycznoliterackiej*, w: tegoż *Między konstrukcją a destrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*, Szczecin 1994, s. 191.

działach analitycznych natomiast powraca do punktu wyjścia, interpretując wewnątrz- i zewnątrztekstowe przekroczenia w twórczości Różewicza za pomocą pomocy dystynkcji „pozytywne – negatywne”, „afirmacja – negacja”, „heroizm – nihilizm” (oczywiście na pewnym etapie interpretacji eksponując ich rozchwianie lub odwrócenie, choć nie zawsze), w pewnym sensie je restytuując. W każdym razie punkt dojścia stanowi zawsze półśrodek, „quasi-metafizyczna hybryda pojęciowa – relacja aprobatywno-negująca”. Próba uchylecia logiki binarnej w rozdziale pierwszym okazuje się więc niekonsekwentna, jeżeli nie pozorna. Autor nadal myśli w horyzoncie antynomii, które zamierzał przekroczyć, czasami opatrując je jedynie modyfikującym kwantyfikatorem. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że część interpretacji (polemicznych w zamierzeniu autora) nie jest wcale nowatorskim odczytaniem twórczości Różewicza, lecz zaledwie przegrupowaniem w obrębie już istniejących typologii. Do takiego wniosku skłania zwłaszcza polemika autora z tezami Jana Błońskiego. Skoro pisząc o Miłoszu i Różewiczu, Skrendo operuje nadal opozycją „negacja – afirmacja”, paradoksalnie dowodzi, że rozstrzygnięcia krakowskiego krytyka, szkicuującego mapę polskiej poezji, rozpiętą pomiędzy burzącą „stroną Różewicza” i konstruktywną „stroną Miłosza” zachowują swą moc.

Uzasadnione wydaje się więc mniemanie, że „transgresja” jest w książce Andrzeja Skrendo czymś w rodzaju pojęciowego fetysza: adaptacja owego pojęcia zmierzająca do usunięcia z pola znaczeniowego „transgresji” semantyki „wykroczenia”, „ekscesu” prowadzi – moim zdaniem – do stworzenia iluzji nowego znaczenia, instaurowanego na mocy arbitralnej decyzji autora. „Transgresja to pojęcie łatwe i obciążone zarazem”¹⁴ – powiada Derrida w *Jednojęzyczności innego...*, wskazując na niemożność odcięcia w lekturze znaczeń, które zakorzeniły się w tradycji i praktyce użytkowej, bez których „transgresja” traci swą nośność, staje się słowem pozbawionym ciężaru. Rdzeń semantyczny „transgresji” (bez którego staje się ona słowem możliwym do zastąpienia, nie-koniecznym, wymiennym) wyznacza – jak sądzę – jednak Bataille’owski (i Janionowski) moment drastycznego wykroczenia, odsłonięcia aspektów, które kultura wstydliwie ukrywa. Redefinicję, jakiej dokonuje w swojej książce Skrendo, chętnie porównałabym do dosłownego przekładu obcojęzycznego *idiomu* (bo tym w gruncie rzeczy wydaje się wykesponowanie w nowym znaczeniu „prze-” a nie „wykroczenia”), przekładu, w którym zachowana została zewnętrzna powłoka semantyczna, zagubiony zaś bezpowrotnie „idiosynkratyczny” rdzeń pojęcia.

Wyrażam w ten sposób ubolewanie z powodu niewykorzystania możliwości interpretacyjnych, które otwierałyby się wraz z połączeniem w obrębie kategorii transgresji semantyki „ekscesu” i „graniczności” literatury pojmowanej jako doświadczanie swego własnego kresu. Gdyby pójść tym tropem, wówczas w polu zainteresowań badacza twórczości Różewicza musiałyby się znaleźć obszary proble-

¹⁴ J. Derrida *Jednojęzyczność innego, czyli proteza oryginalna*, „Literatura na Świecie” 1999 nr 11-12, s. 57.

Ubertowska Różewicz transgresywny

mowe dotychczas nieopisane, albo opisane w sposób niedostateczny, a mianowicie – nobilitacja kobiecości, zwłaszcza kobiecej starości, obrazoburcza seksualność, która staje się u Różewicza źródłem konceptów stylizacyjnych i konstrukcyjnych (*Akt przerywany*), w tym także graniczne przejawy seksualności: homoerotyzm (*Białe małżeństwo*), seksualność dziecięca, masturbacja (*Regio*). Drażliwym tematem „transgresyjnym” byłaby wreszcie żydowskość, o której autor *Plaskorzeźby* napomyka coraz częściej w tomikach z lat 90. (choć, co dla niego znamienne, są to wzmianki niezwykle dyskretne, czasami zaszyfrowane w obrębie intertekstualnej gry z utworami Kafki czy Celana, ale ta dyskrecja jest znacząca). Derrida, kiedy w *Jednojęzyczności innego...* mówi o „rodzaju pisania jako przekraczaniu granic”¹⁵, ma właśnie na myśli sytuację powikłanej tożsamości pisarza, trud przywłaszczania, przyswajania na nowo języka ojczystego, który jest dla niego – Żyda, wywodzącego się z arabskiej enklawy francuskojęzycznej – zarazem językiem obcym, wywłaszczonym. Taka tematologiczna interpretacja musiałaby się rozwijać w porządku organicznego zespolenia z analizą „granicznych obszarów języka”: wulgaryzmów, bełkotu czy – szerzej – mowy asemantycznej), poetyki milczenia, stylizacji na język aliteracki, języka „prostego człowieka”, wypowiedzi na granicy czytelności. Dobrym źródłem inspiracji okazałyby się tu niewątpliwie propozycje badawcze Rolanda Barthes’a, którego Skrendo w pierwszym rozdziale przywołuje, by zaraz – chyba jednak zbyt pochopnie – porzucić. A właśnie Barthes wypracował doskonale instrumentarium badawcze, przydatne do deskrypcji tak rozumianej (tematologiczno-formalnej) transgresywności literatury, poddając niezwykle inspirującym analizom praktyki pisarskie w ramach „poetyki wstrząsu”, która „tnie zasłonę, rozpuszcza zakrzepłą smolę mistyfikacji”, „rozcieńcza smołowanie logosfery”¹⁶.

Można odnieść wrażenie, że autor nie dość mocno zaakcentował dialektyczność postoświeceniowej formacji myślowej, której „ojcem duchowym” staje się w jego książce Th.W. Adorno. Wizerunek Różewicza jako człowieka Oświecenia (to zwięźczenie wątku polemiki autora *Niepokoju* z Miłoszem i postmodernizmem w książce Skrendo) wchodzi zresztą w trudny do oswojenia konflikt z obrazem poety jako poszukiwacza formuły „doczesnej transcendencji”, który wylania się z rozdziału o powinowactwie z Levinasowską etyką „inności”. Zasadne wydaje się więc pytanie: czy w sporze Derridy z Levinasem Różewicz nie opowiedziałby się raczej po stronie tego pierwszego? Wracam jednak do myśli Frankfurtczyka. „Metaforyka solarna”, którą Andrzej Skrendo czyni obrazowym centrum dyskursu Oświecenia, wydaje się w filozofii Adorno metaforyką wielce dwuznaczną. „Światło Rozumu” w *Dialektyce Oświecenia* podlega przecież radykalnej, szyderczej krytyce immanentnej i w rezultacie okazuje się eklipsą, światłem prześlepiającym „ja” poznające, odcinającym podmiot od weryfikującego kontaktu z rzeczywistością, umożliwiając regresywne przekształcenie Rozumu w „irracjonalną

¹⁵ Tamże.

¹⁶ R. Barthes *Lektury*, wybór, oprac., posłowie M.P. Markowski, Warszawa 2001, s. 167-172.

nieprzejrzystość nowego mitu”¹⁷. W myśleniu Adorno metafora Światła zawiera w sobie sens diametralnie odmienny od tego, jaki usiłuje jej przypisać Skrendo – patronuje Oświeceniowi totalitarnemu, które Adorno w swojej krytyce przewycięża. Część badaczy jego dorobku myślowego uważa nawet, że autor *Minima moralia* wychodzi z owej źródłowej krytyki Oświecenia jako filozof postmodernistyczny¹⁸. Różewicz zdaje się wpisywać w tak właśnie rozumiany nurt krytyki „totalitarnego Oświecenia” – Owidiuszowski „wiek żelaza” z „nożyka profesora” ma wszak swoje przedłużenie w obrazie pociągów jadących do „Oświęcimia Teresina Gross-Rosen Dachau”. Część druga poematu *recycling (Złoto)* jest przejrzystą ilustracją skutków panoszenia się totalnej kontroli „rozumu instrumentalnego”, który prowadzi do „traktowania bytu w aspekcie przetwarzania i zarządzania” i w konsekwencji do urzeczowienia suwerennej jednostki.

Ta dość obszerna polemika jest próbą wpisania się w spór zainicjowany przez autora książki *Tadeusz Różewicz i granice literatury*. W niczym nie zmienia ona faktu, iż rozprawa Andrzeja Skrendo jest ważką, istotną pozycją literaturoznawczą nie tylko w obrębie różewiczologii. Wydaje się ona świadectwem imponującej erudycji, niepowierzchnowego odczytania w dziełach klasyków filozofii, a także umiejętności użytkowania współczesnych, poststrukturalistycznych konceptów filozoficznych w funkcji kategorii literaturoznawczego opisu. Szczecińskiemu teoretykowi literatury udało się połączyć „pokorę badawczą”, metodologiczną wierność sprzecznościom immanentnie istniejącym w dziele Różewicza z manifestacją podmiotowości badawczej, śmiałym ujawnianiem wyrazistej dykcji, własnego „charakteru pisma”, który jest udatną mieszanką nieprzeciętnej sprawności warsztatowej, pasji, odwagi intelektualnej.

Aleksandra UBERTOWSKA

¹⁷ Por. rozważania o „patriarchalnym micie solarnym, [który] obraca się przeciwko sobie” (Th.W. Adorno, M. Horkheimer *Dialektyka Oświecenia*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1986, s. 27).

¹⁸ Zob. M. Siemiek (posłowie pt.) *Rozum między światłem a cieniem Oświecenia*. w: Th.W. Adorno, M. Horkheimer *Dialektyka Oświecenia*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1986; P. Dehnel *Postmodernista Theodor W. Adorno*, „Odra” 2000 nr 11.